

Król-dziecko i faworyt z doklejoną brodą

3 sierpnia 2018

„On nie był moim kochankiem” – to nerwowe dementi prezydenta Emmanuela Macrona, ogłoszone 24 lipca do parlamentarzystów swej partii, mniejsze zrobiło wrażenie, niż jego krzyk „Jeśli szukają odpowiedzialnego – to ja! Niech po mnie przyjdą!”. Prezydent Francji nie musi odpowiadać przed nikim i zresztą nie ma zamiaru: było to typowe, podwórkowe „pokazanie wała”. Jednak „afera Benalli”, która od 11 dni trzęsie Francją, na tym się nie skończyła. Cała opozycja – prawica i lewica – przekonuje o konieczności „obrony demokracji” i „państwa prawa”.

Emmanuel Macron

28 lipca 2018 r. w Paryżu ludzie manifestowali pod hasłem „Chodźmy po Macrona”, ale prezydent oczywiście pozostał nieosiągalny w swoim Pałacu Elizejskim, zwanym potocznie „zamkiem”. Już przedwczoraj ludzie zaczęli się zbierać na Placu Contrescarpe w sercu Dzielnicy Łacińskiej, tam, gdzie cała ta afera miała swój początek, ujawniona dwa i pół miesiąca później. To tu, 1 maja, kiedy lewica manifestowała w obronie praw socjalnych sukcesywnie odbieranych przez neoliberalną administrację Macrona, sfilmowano jego młodego faworyta, 26-letniego Alexandre’a Benallę, zastępcę szefa gabinetu prezydenta. Przebrany za policjanta, wraz z kilkoma kolegami związanymi z prezydencką partią, bił młodych mężczyzn i kobiety. Bijący wykrzykiwali, że jeśli ktoś chce manifestować 1 maja, powinien jechać „do Wenezueli albo na Kubę”.

Był to zaledwie początek, gdyż właściwą burzę wywołały próby zatuszowania tej „akcji” i roli samego Benalli w najbliższym otoczeniu Macrona. Oto po latach do przestrzeni publicznej wróciło słowo „barbouze”. W slangowym francuskim oznacza ono

bandytę na usługach władzy, kogoś, kto stosuje metody, których policja ani wojsko stosować nie mogą, kto działa w przebraniu („ze sztuczną brodą”). Termin zrobił szczególną karierę na początku lat 1960., gdy ówczesne ministerstwo spraw wewnętrznych postanowiło walczyć z Organizacją Tajnej Armii (OAS, która sprzeciwiała się dekolonizacji Algierii) jej terrorystycznymi metodami. „Barbuzów” używały później do różnych spraw kancelarie prezydenckie: taką „policję równoległą” stworzył np. „socjalistyczny” prezydent Mitterrand, by ukrywać istnienie swej nieślubnej córki. Dziś wygląda na to, że Benalla był „barbuzem” Macrona.

Dworskie uśmiechy

Francja dowiedziała się o wszystkim dopiero 18 lipca, kiedy Le Monde opublikował wideo, na którym faworyt króla zabawiał się z kolegami w bicie „lewaków”, choć oczywiście nie miał do tego prawa. Ba, wydawał rozkazy policjantom. Kiedy w czwartek 26 lipca, już oskarżony o kilka przestępstw i wylany z roboty, Benalla dał wywiad tej samej gazecie, używał języka monarchicznego: „W sumie wszystko w Pałacu Elizejskim opiera się na ocenie bliskości z szefem państwa. To zjawisko dworu.” On był bardzo blisko, więc najwyżsi policjanci słuchali go bez szemrania. „Najwyższy czas obalić prezydencką monarchię absolutną, raz na zawsze!” – Thomas Guénolé, lewicowy politolog z Nieuległej Francji (La France Insoumise, LFI), przekonuje do VI Republiki, a cała opozycja, nawet tradycyjna prawica, straciła zaufanie do rządu.

Alexandre Benalla z brodą

W Europie podobnie scentralizowany system prezydencki można znaleźć tylko w Turcji Erdogana. Francja V Republiki daje prezydentowi olbrzymią władzę, a Macron zaproponował właśnie ustawę konstytucyjną zmniejszającą jeszcze znaczenie parlamentu. Przed wywiadem Benalli, Macron, po tygodniu milczenia, wyznał ludziom ze swej partii, że „został zdradzony”, potępił zachowanie swego człowieka, a jednocześnie

podkreślił, że jest „dumny” z zatrudnienia kogoś tak oddanego, kto „przeszedł inną drogę”. Ta ambiwalencja dolała oliwy do ognia nie gorzej niż „pokazanie wała”.

Misiewicz do kwadratu

Benalla, wysoki i misiowaty, miał 24 lata, gdy dołączył do byłego bankiera w czasie jego kampanii wyborczej. Jako ochroniarz zbliżył się bardzo do przyszłej pary prezydenckiej, potem organizował ich prywatne wyjazdy. Jednocześnie miał sprawę o pobicie kobiety, co sąd umorzył. Kiedy Macron został prezydentem, jego podopieczny zrobił niebywałą karierę. Awans na wysokie stanowisko w kancelarii, na wysokiego oficera rezerwy (z kaprała), wejściówki wszędzie, luksusowy samochód z kierowcą, jak dla najwyższych oficerów, luksusowe mieszkanie niedaleko Pałacu Elizejskiego (w domu, w którym Mitterrand umieścił kiedyś tajną córkę), wysoką pensję. Nikt inny w kancelarii nie był tak rozpieszczony. Policja wołała słuchać jego rozkazów, choć nie miał prawa ich wydawać. Jego stanowisko było niejasne. Dziś jest podejrzewany o tworzenie „równoległej policji” politycznej na zlecenie prezydenta. Dla opozycji to „sprawa stanu”.

Jean-Luc Mélenchon, lider LFI, oświadczył w parlamencie, kompletnie sparaliżowanym od ujawnienia afery, że rozpoznał na majowych zdjęciach jednego z ludzi Benalli, który na marcowej manifestacji w Paryżu przeciw antysemityzmowi wyrzucał delegację parlamentarzystów lewicy. Okazało się, że kolega Benalli to oficer policji, który działał wtedy wspólnie z Żydowską Ligą Obrony (LDJ – Betar), grupą skrajnie prawicowych osiłków, która od dawna terroryzuje lewicowców. LDJ jest nielegalna w USA i nawet w Izraelu, ale nie we Francji. Wyrzucenie deputowanych lewicy z pochodu miało ich poniżyć politycznie, co się poniekąd udało.

Nie mówmy o tym

Parlament był sparaliżowany, bo opozycja odmówiła debat na temat zmian w konstytucji proponowanych przez Macrona, domagano się komisji śledczej. Większościowa partia prezydenta (LREM – prawica neoliberalna) zdołała jeszcze przegłosować postulat usunięcia z ustawy zasadniczej zapisu o powszechnych ubezpieczeniach społecznych i zgodziła się na komisję pod warunkiem, że będzie jej przewodzić. Jej żywot był krótki. Na pytania dlaczego nikt, choć zmuszony przez prawo, nie zawiadomił prokuratury, minister spraw wewnętrznych odpowiadał, że to nie on, lecz prefekt paryskiej policji powinien był to zrobić. Prefekt, że było to zadanie dla kancelarii prezydenta, a szef kancelarii, że „nie miał wszystkich elementów”. Przesłuchano sześć osób i każdy dzień przynosił nowe rewelacje, więc szefowa komisji z LREM odmówiła zapraszania na przesłuchania kolejnych urzędników z otoczenia Macrona.

W tej sytuacji cała opozycja, zarówno tradycyjna prawica (LR – Republikańskie) ze Zgromadzeniem Narodowym (RN – dawnym Frontem Narodowym), jak i lewica – Nieuległa Francja (LFI) i komuniści (PCF), zdecydowała o bojkocie komisji jako „parodii”. Pojutrze w parlamencie odbędą się aż dwa głosowania w sprawach wotów nieufności do rządu: jedno prawicy i drugie lewicy, do którego postanowili dołączyć „socjaliści”. Resztką Partii Socjalistycznej, która została po „prawicowym coming-outie” jej wyborców i polityków, którzy przeszli do LREM wraz z innymi neoliberalami, chce ciągle być identyfikowana na lewicy. To jednak niczem nie pomoże, bo oba wota zostaną odrzucone przez większościową partię prezydenta.

Brodacz bez brody

Obserwatorów francuskiego życia publicznego zadziwiła najbardziej postawa mediów. Prawie wszystkie należą do kilku oligarchów-miliarderów i prawie wszystkie do tej pory

opowiadały się za Macronem, tuszowały jego wpadki i chwaliły wątpliwe sukcesy, a tymczasem nagle nastąpiło pęknięcie, jakby czemuś zawinił. Wszystko wydawało się iść gładko: właściciele mediów, którzy go promowali, zarobili wielkie pieniądze, kolejne miliardy, z powodu obalenia przez Macrona podatku od wielkich fortun. Rozwarstwienie społeczne przyśpiesza, strumień bogactw idzie w górę kosztem uboższych, ale najwyraźniej „król” poszedł za daleko w swym monarchicznym pojmowaniu władzy.

Alexandre Benalla w telewizji TF1

Ale część oligarchii trwa przy Macronie, a on broni Benalli do samego końca. Przedwczoraj wywiad zrobiła z Benallą największa telewizja we Francji TF1 (własność wielkiego koncernu budowlano-komunikacyjnego Bouygues), w czasie największej oglądalności. Prezydent wysłał swoich speców od PR, którzy kazali faworytowi zgolić brodę, co symbolicznie miało pokazać „prawdziwego” fałszywego policjanta, który nie ma nic do ukrycia. W nienagannym garniturze i okularach wyglądał jak minister, wypowiadał wyuczone zdania. Wywiad nie był na żywo, zmontowano go z wystudiowanych wypowiedzi, by Benalla mógł rzec, niczym w romantycznej historii, że „nigdy nie zdradził prezydenta” i niczemu nie jest winny.

Kryzys monarchii

Dla opozycji zadziwiająca afera Benalli ilustruje jawną pogardę, jaką Macron i jego ludzie odczuwają w stosunku do wszelkiej kontrwładzy. Sam Macron najzupełniej poważnie porównuje się do Jupitera (Zeusa), boga, który włada piorunami. Co z tego, że faworytem dworu zajęła się w końcu prokuratura, skoro podlega ona rządowi, czyli prezydentowi? Zachłyśnięcie się władzą bankowego technokraty, które dało mu przydomek „króla-dziecka”, na razie niespecjalnie działa przeciw niemu: ponad 60 proc. Francuzów odrzuca go, ale i tak ma on dużo wyższą popularność, niż poprzedni prezydent Hollande. Nie tylko postawa oligarchicznych mediów odegra rolę

w społecznej ocenie reszty jego kadencji, ale i protesty społeczne, które szykują się na jesień.

Macron wygrał wybory dzięki sprytnej recepcie neoliberalistów: potrzebują oni jak powietrza czegoś, co uchodzi za diabła (np. nacjonalistów), co „wiecznie” znajduje się na drugim biegunie. Neoliberalizm wzmaga skrajną prawicę, bo sam nią w gruncie rzeczy jest, ze swą przemocą wobec uboższych i przeciwników politycznych. Brutalność policji, „pokazywanie wała” i tuszowanie przestępstw władzy może jednak na dłuższą metę doprowadzić do politycznego przełomu, na który żadni „barbouzes” nie poradzą.

KOMENTARZ KORESPONDENTA Z FRANCJI

Komentarz Bruno Drweskiego:

„Nie ulega wątpliwości, że nastroje społeczne są od lat ponure, tak samo na lewo, jak i na prawo, tak samo w klasach ludowych jak w średnich, tak samo wśród zatrudnionych przez państwo, jak wśród pracowników sektora prywatnego. Wiadomo, że jeśli wiele ludzi nie manifestuje bądź nie strajkuje teraz to tylko z tego powodu, że groźba bezrobocia, tymczasowe umowy, zadłużenie i brak nadziei i wiarygodnej alternatywy politycznej pozbawiły ich tej możliwości. Większość Francuzów jest skłonna natomiast popierać tych, którzy mogą pozwolić sobie na „luksus” walki o obronę zdobyczy socjalnych lat powojennych, dziś zagrożonych przez globalizację i politykę UE.

To wszystko jednak nie wyjaśnia, dlaczego główne media zrobiły aferę akurat z tego, co dotychczas najczęściej tolerowały. Mało które media protestowały, kiedy parę lat temu uzbrojone bojówki skrajnej prawicy syjonistycznej LDJ pobiły manifestantów, upominających się o prawa mieszkańców strefy Gazy, przy obojętności patrzących na to policjantów. Wtedy francuski rząd jako jedyny na świecie zabronił... następnych protestów na rzecz Palestyny, ze względu na „zagrożenia dla

porządku publicznego", zamiast zdelegalizować owe bojówki. Bojówki te ćwiczą zresztą w policyjnej hali sportowej w XIX dzielnicy Paryża. Trudno tu o jasną odpowiedź. Niektórzy twierdzą, że dopóki regres społeczny dotyczył niższych warstw, uprzywilejowana kasta stałych i bardzo dobrze płatnych dziennikarzy mogła się solidaryzować z elitami francuskimi, ale Macron zrobił o jeden krok za dużo, polecając przygotowanie ustawy przeciwko „fake news”. W teorii celuje ona w związaną z Rosją stację RT France, ale wszystkim dziennikarzom wiadomo, że skoro niemożliwym jest obiektywne określenie, jaka informacja jest prawdziwa, a jaka fałszywa, to zagrożona jest pozycja wszystkich. I wszystkim grozi faktyczna cenzura... Ograniczone zostaną wpływy „czwartej władzy” nad władzą „pierwszą”, w sytuacji, kiedy zasadnicza władza i tak należy do transnarodowych firm, właścicieli większości koncernów medialnych.

A może rozgłos wokół afery Benalli związany jest z napięciami międzynarodowymi, w których Macron odgrywa ważną rolę, czy to na poziomie UE, czy w świecie arabskim, czy jeszcze na linii Francja-UE-NATO-G7-USA ? Niektórzy stawiają nawet odważną tezę o tym, że w obliczu masowego niezadowolenia system sprowokuje „kolorową rewolucję we Francji, która mogłaby, wzorem „arabskiej wiosny” czy „euromajdanu”, ukierunkować gniew ludu przeciwko „złemu prezydentowi” – byle system pozostał nietknięty. Tak czy owak, obecny kryzys osiągnął już taki poziom, że nawet publiczna samokrytyka samego Macrona nie zmieni już chyba faktu, że król jest nagi i że wszelki entuzjazm powyborsczy i popiłkarski definitywnie minął. Francja, jak prawie wszystkie inne liczące się państwa Unii Europejskiej i NATO, weszła w okres kryzysu reżimu i utraty wiarygodności władz oraz elit rządzących i posiadających.”

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: Strajk.eu